

# Giedroyć, Franciszek

---

## Przyczyna zgonu króla Stefana Batorego

---

Przegląd Historyczny 2/1, 143-156

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## MISCELLANEA.

---

### PRZYCZYNA ZGONU KRÓLA STEFAŃA BATORĘGO.

W noc grudniową roku 1586 umarł prawie nagle Stefan Batory, a nad niezastygłym jeszcze ciałem wielkiego króla wszczął się spór o przyczynę jego śmierci.

Trudno orzec, czy spór ten był dalszym ciągiem niesnasek pomiędzy wrogo usposobionymi ku sobie lekarzami królewskimi, korzystającymi ze sposobności, aby spółzawodnikowi szkodzić, czyli też powstał i rozgorzał z obawy odpowiedzialności, z chęci zepchnięcia jej na kogo innego, byleby siebie w lepszym świetle przedstawić i—być może—u nowego króla względy sobie zjednać. To tylko pewna, że spór lekarzy Batorego nie doczekał się ostatecznego rozwiązania ani wtedy, ani później. Liczne pisma, wydane w tym przedmiocie przez dwóch lekarzy królewskich, miały na celu nie tyle samą sprawę, ile oczernienie przeciwnika, a oczyszczenie siebie, przyczyniły się też raczej do zagmatwania i zaciemnienia sprawy, zamiast ją wyświecić. Prace późniejsze, aczkolwiek głoszące wyrok stanowczy w tej mierze, nie u wszystkich znalazły uznanie.

Wobec tego pytanie, co spowodowało gwałtowną napozór śmierć króla Stefana, pozostaje nierozwiązane, a więc wrócić do niego można i należy, o ile ma się coś nowego do powiedzenia.

O przebiegu choroby królewskiej możemy czerpać wiadomości jedynie z opisów, pozostawionych nam przez lekarzy, świadków życia i śmierci króla. Że jednak te opisy, jak zaznaczyliśmy, są wielokrotnie sprzeczne i sprawę wikłają, należy wpierv zbadać, czy który ze świadków nie budzi większego zaufania, niż inny, a tem samem, czy świadectwo j ego nie może być uważane za wiarogodniejsze.

Aliści i pod tym względem nie łatwo przyjąć do stanowczego wniosku: przeciwników poznajemy głównie z ich pism polemicznych, a więc

sądu bezstronnego tam nie znajdziemy. Dawni przyjaciele, którzy wychwalali się niegdyś nawzajem, skoro spór rozgorzał, nie mogli znaleźć dość barw czarnych, by jaknajgorzej jeden drugiego odmalować.

Simonjusza wezwano na dwór królewski za radą Buccelli; później tenże Buccella utrzymywał, że protegowany jego nigdy nie był lekarzem we Włoszech, we Francji przezwal się wprawdzie lekarzem, ale nie leczył, w Lipsku uczył filozofii, atoli niewielu miał uczniów i zaczął medycynę wykładać.

Na pismach swoich, przeciwko Simonjuszowi wymierzonych, Buccella kładł takie godta: *Vipera in sui pernitiem peperit.—Tenu est mendacium: perlucet si diligenter inspexeris.*—Przybywszy na dwór królewski, Simonjusz obiecywał uwzględniać wskazówki Buccelli co do leczenia króla, później o przyrzeczeniu zapomniał, czem oczywiście oburzył na siebie Buccellę.

Simonjusz, w dziełku przeciwko Squarcialupiemu skierowanem, chwali Buccellę, jako dzielnego anatoma, później atoli, w dobie sporów, twierdzi, że Buccella był w Padwie tylko prosektorem prywatnym anatomii i zwie go *chirurgus anabaptista.*—Słowem jeden i drugi nie szczędzą sobie zarzutów nietylko złego leczenia, przyczem wskazują chorych, którzy na tem niegdyś ucierpieli, lecz nadto obwiniają się wzajem o zbrodnie rozmaite—otrucie, zabójstwo, cudzołóstwo i t. d. Gdy dodamy, że zarówno Buccella jak i Simonjusz mieli zatargi nietylko pomiędzy sobą, lecz i z innymi lekarzami w rozmaitych sprawach i nie szczędzili przytem obelg ani szyderstw swoim przeciwnikom, stracimy podstawę do orzeczenia, który z nich był skłonniejszym do sporów, chętniejszym do użycia broni fałszu i plotki.

Sądy osób współczesnych tym lekarzom, lub historyków późniejszych, nie mogą również rozstrzygnąć wątpliwości: bezstronność pierwszych jest nader podejrzana, opinie drugich nie mają snąć pewnej podstawy, skoro nie są zgodne. Zdanie Oczki, któremu kiedyindziej zawierzyćby można, tym razem pominąć należy: miał Oczko nieporozumienie z Simonjuszem, był przedmiotem jego napaści. Za Buccellą natomiast przemawia fakt, iż pozostał z woli Zygmunta III w dalszym ciągu na dworze królewskim, co dowodzi, że nowy król powziął o nim dobre mniemanie, jako o lekarzu, a być może i jako o człowieku. A. Pawiński opiera swoją opowieść głównie na Simonjusz, co mu też zarzuca krytyk W. Z. w *Kwartalniku Historycznym* z r. 1887<sup>1)</sup>, Kraushar<sup>2)</sup> natomiast opiera sądy na dokumencie, zawierającym zjadliwe wycieczki przeciwko Simonjuszowi.

Za większą wiarogodnością Buccelli przemawiają dwie głównie okoliczności: przedewszystkiem, że był lekarzem Batorego o wiele dłużej, niż Simonjusz, mógł zatem lepiej poznać naturę fizyczną króla i dokładniej nam ją opisać, powtóre — sam poniekąd charakter pism jego polemicznych o treści lekarskiej budzi w nas większe zaufanie, albowiem Buccella częściej się powołuje na świadectwo otoczenia i dokumentów (księgi apteki królewskiej), aniżeli jego przeciwnik, gadatliwy,

1) Krytyka odczytu X. Stanisława Załęskiego o Stefanie Batorym.

2) Czary na dworze Batorego. Kraków, 1888.

szukający wyjścia w szeregu subtelnych rozumowań teoretycznych, zarozumiały, a więc lekceważący świadectwa, zamiast których starczyły mają własne jego zapewnienia.

Simonjusz dla oczyszczenia się z zarzutu, że złem leczeniem przyspieszył zgon królowi, wydał dzieło p. n. *Divi Stephani I Polonorum Regis Sanitas, vita medica, aegritudo, mors*; odpowiedział mu dotknięty w nim Buccella rozprawą: *Refutatio scripti Simonis Simonii Lucensis, cui titulum fecit, D. Stephani etc. sanitas, vita medica etc.*<sup>1)</sup>.

Zobaczmy, w jaki sposób wyluszcza ją zajmującą nas sprawę ci lekarze, a dodawszy uwagi, z innych źródeł zaczerpnięte, odtworzymy obraz ostatnich chwil króla-bohatera.

\*

\*

\*

*Simonjusz*: O stanie zdrowia, o życiu, o chorobie i o zgonie króla Stefana napiszę prawdę, zgodnie z obowiązkiem sumienia i swojej wiedzy lekarskiej; opiszę wszystko, nietylko com kiedybądź słyszał, lecz również, com widział na własne oczy i czegom własnymi rękoma dokonał.

*Buccella*: Niewiele mógł powiedzieć Simonjusz o zdrowiu Bato-rego: nie znał króla wcale do 40 roku jego życia, mógł więc tylko słyszeć o nim. Co zaś do ostatniej choroby, to opisał ją nie podług wskazówek sumienia i wiedzy,—przeciwnie,—całą rzecz przedstawił fałszywie, posługując się przeważnie własną wyobraźnią.

*Sim.*: Smutek ogarnia na myśl samą o śmierci króla. Niestety! Była to rzecz do przewidzenia. Przy takiej kompleksji (*corporatura*) i takim sposobie życia, jaki prowadził, musiał umrzeć wcześniej, co już przed dwoma laty przepowiedziałem.

*Buc.*: Król był tak zdrowej kompleksji i tak porządne i umiarkowane wiódł życie, o czem wszyscy wiedzą, że dziwnym się wydaje, w jaki sposób mógł Simonjusz przewidzieć śmierć króla już przed dwoma laty, zwłaszcza śmierć tak niespodziewaną. Przeciwnie, król mógł dożyć osiemdziesięciu, a nawet stu lat, nie zaś 54; należy tylko ubolewać, że wpadł w ręce takiego Simonjusza, który dni jego żywota skrócił, który nietylko niczego nie przedsięwziął, ażeby skutecznie zapobiedz początkom choroby, lecz zaniedbał wezwać pomocy innych i tą drogą doprowadził króla do ciężkiej niemocy, a wreszcie do grobu go wtrącił.

Simonjusz przeczy sam sobie nawet w określeniu choroby, gdy bowiem król zaniemógł (*paroxismo correptus cecidisset*), w obecności nas obu<sup>2)</sup>, zgodził się Simonjusz ze zdaniem, że była to padaczka (*epilepsia*) i przystał na zastosowanie lekarstw energicznych, żeby odciągnąć napór choroby (*morbi fomitem*) od głowy. Wkrótce atoli kiedy choroba nie ustępowała, zaczął głosić inne, odmienne od mego

<sup>1)</sup> Wszystkie pisma polemiczne wlicza Gąsiorowski w tomie I *Zbioru wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*.

<sup>2)</sup> Przy pierwszym napadzie choroby d.8 grudnia nie było nikogo przy królu

zdanie o chorobie, nazywał ją mianowicie *astmą*; wszczął też spór co do możności zalecenia królowi wina, przystał jednak na moją radę, aby poprzednie lekarstwo raz jeszcze powtórzyć. Obecnie, gdy król umarł i gdy sekcyja zwłok przekonała, iż płuca były zupełnie zdrowe, już nie nazywa choroby ani epilepsya, ani *astmą*, natomiast daje jej nazwę omdlenia *astmatycznego* (*Syncope asthmatica*), do którego przyłączyła się gorączka (*febris quae lypuriam imitetur*).

W chorobie króla na pierwszy plan wystąpiły dwa główne objawy, mianowicie: upadek, po którym przez czas jakiś król leżał bez czucia i ruchu, następnie zaś — duszność (*difficultas inspirandi*); otóż o przyczynie tych objawów i o samej chorobie takie sobie Simonjusz pojęcie urobił: ponieważ król na krótko przed zapadnięciem w chorobę długo polował wśród mrozów grudniowych, z zimna wstrzymały się od płwy (wydzieliny) z owrzodzeń i razem z krwią przeszły do żyły czczej i tętnicy głównej (*ad venam cavam et arteriam magnam*), skąd uderzyły na serce i wywołały omdlenie, oraz utratę przytomności (*animi defectio*). Przyczyną zaś duszności były ciężkie, zagęszczone wyziewy (*vapor crassus*), które zatkały tętnice płucne, co się tem łatwiej stało, że narządy oddechowe również były nieco nadwężone (*laesa*) skutkiem zimna, a król był otyły i miał żyły wogóle zacieśnione, wąskie (*angustas venas*). Simonjusz tedy nadał chorobie nową nazwę, mianowicie *syncope asthmatica*, nazwę nieistniejącą dotąd, gdyż i choroba taka nie istnieje zgoła.

Twierdzi Simonjusz, że król miał owrzodzenie (*ulcus*). Wcale tak nie było. Miał król obrażenia sztuczne, żegadłem wywołane (*cauterium*), atoli wydzielina z nich nigdy całkiem się nie zatrzymywała i oczywiście nie mogła wywołać choroby. Powiada Simonjusz, iż żyła czcza i tętnica główna były zajęte chorobą. Ależ w takim razie król musiałby umrzeć niezwłocznie, bo któraż istota może utrzymać się przy życiu, gdy przestanie działać żyła czcza, roznosząca pożywienie (*nutrimentum*) po całym ustroju, lub też tętnica główna, przez którą do wszystkich części ustroju dostają się siły żywotne (*spiritus vitales*)? Co do przyczyny duszności, to Simonjusz również się myli; gdyby miał nawet słuszność, to pierwszym a niezbędnym środkiem ratunku byłby podówczas upust krwi z żyły środkowej ramienia (*vena interior brachii*); radziłem też tak postąpić, ale Simonjusz oparł się temu. Należało przecież zastosować niezwłocznie jakiś lek chłodzący (*pharmacum refrigerans*). Simonjusz tego nie uczynił, przeciwnie, zalecił dodawać do polewek pietruszki, szafranu, goździków, szaławii, rozmarynu, co wszystko, jak wiadomo, posiada własności rozgrzewające. Jeżeli choroba była, jak sam wyznaje, już z istoty swojej dosyć gorąca, to pocóż kazał dawać choremu wino i wyrzekał, gdy go nie dawano stale?

*Sim.:* W użyciu pokarmów, napojów i wszelkich uciech, prócz owoców i myśliwstwa, król był wstrzemięźliwy. Nigdy się nie uskarżał na żadne bóle głowy, dolegliwości żołądka, lub innych narządów; nigdy nie można było dostrzedz żadnej wrodzonej, lub nabytej wadliwości (słabości) wewnętrznej. Był tedy król budowy całkiem zdrowej.

*Buc.:* Stałe użycie owoców—król bardzo je lubił—może doprowadzić do padaczki, owoce bowiem, zwłaszcza w silnym żołądku (*in robusto ventriculo*), jak świadczy Galenus, łatwo ulegają zepsuciu (*cor-*

*rumpuntur*), poczem uderzają do głowy (*caput petunt*); nie powinniśmy jednak upatrywać źródła choroby królewskiej w nadużyciu uciechy myśliwskiej, która nie może szkodzić wojakowi o zdrowej pod każdym względem naturze i budowie ciała, nawykłemu od młodości do myślistwa. Król też, jeżeli doznawał niekiedy dolegliwości, to nie z nadmiaru łowów, ale przeciwnie, skutkiem wstrzymania się od nich, np. w czasie sejmów; wtedy to król skarżył się nieraz na brak snu i osłabienie. Skoro tylko zapolował, sen, apetyt i siły szybko wracały. Król posiadał umysł bystry (*acerrimo ingenio*), miał przeto skłonność do padaczki i byłby jej dawno już uległ, gdybym nie zapobiegł temu dryakwią, nacieraniami i częstym zadawaniem środków przeczyszczających (*purgantia*); bystry umysł dowodzi, że posiadacz jego ma tkankę mózgową delikatną, a więc bardzo wrażliwą i tem samem nie znoszącą ani pożywienia rozdymającego (*flatus*), ani wina.

*Sim.*: Król opowiadał, że jeszcze w Siedmiogrodzie podlegał jakiejś słabości, połączonej ze śpiączką (*soporoso quodam affectu*); używał pono ongi za często, bez umiarkowania i w nieodpowiedniej porze kąpieli o ściągających pierwiastkach (*balnea aluminatarum vel atramentosarum aquarum*), czem nadał skórze swojej zbytnią ścisłość (*adstricta cutis*); na wstrzymaniu przewiewu skórniego (*transpiratio*) cierpiały przedewszystkiem narządy klatki piersiowej i powstawał napływ ku głowie. Sądzę, że to było przyczyną owych słabości, którebym nazwał *Catochus* albo *Catalepsia*.

*Buc.*: Istotnie, król opowiadał wielokrotnie o kąpielach, które nadały skórze jego taką ścisłość, że sam przez się (*sponte*) nigdy się nie pocił; natomiast nie wspominał nigdy, aby skutkiem tego cierpiał na piersi (*thoracis laesione*). To już wymyśl samego Simonjusza, jak również, że król zapadał jakoby w katalepsję lub letarg (śpiączkę = *catochum*). O tem król nigdy nie mówił; wspominał tylko, że zdarzało się, iż pod wpływem owych kąpieli tracił łaknienie, był dręczony pragnieniem nieznośnem i uczuciem gorąca wewnętrznego. Ilekroć atoli, wróciwszy z polowania, napił się wody zimnej (*magnos frigidae aquae haustus hausisset*), tejeż nocy i dnia następnego miał zaraz wypróżnienia, z którymi wychodziły bez bólu krwisto-ropne wydzieliny, poczem wracał całkowicie do dawnego zdrowia. Dopiero po dwóch latach popadł w ową chorobę głowy (*in capitis affectionem incidit*), której wszakże nie można nazwać ani *Catochus*, ani *Catalepsia* w ścisłym znaczeniu, lecz należy zaliczyć do rodzaju katalepsyi, powstającej—zdaniem Aëtiusa—z powodu ścisłego zapełnienia głowy nadmiarem krwi (*ex sanguinis confertim caput occupantis copia oriri*), król bowiem zgoła nie tracił przytomności, przeciwnie, wszystko rozumiał, pamiętał, mógł mówić i chodzić, lubo niekiedy chwiał się na nogach, jakby pijany i mówił od rzeczy (*praeter rem loquebatur*), ale w każdym razie chodził i mówił. Przyczynę całej tej choroby upatruje Simonjusz w owych kąpielach, aliści zapomina o tem, o czem przecież wszyscy wiedzą, że król, będąc w ziemi Siedmiogrodzkiej, w ciągu lat kilku cierpiał na zapalenie skóry moknące dokoła kostek (*erysipelatosam fluxionem circa malleolos*) lewej nogi; w dalszym przebiegu pomienionej choroby zaczęły ukazywać się również na goleni owrzodzenia, bardzo drobne (*ulcuscula valde parva*), natomiast głębokie i bo-

lesne. Wbrew woli doktora Jerzego Blandraty, chirurg zastosował na te owrzodzenia silne środki ściągające i wstrzymał wydzielinę z nich; owóż po kilku miesiącach król zapadł w chorobę, o której mowa i odzyskał pierwotne zdrowie dopiero wtedy, gdy zastosowano obfity upust krwi, odwrócono zepsute soki w miejsce poprzednie i powstrzymano go na czas długi od użycia wina.

*Sim.*: Wówczas to lekarze wpadli na swój pomysł i oprócz innych leków, zaleconych królowi, nacięli mu skórę pod prawym kolaniem i przypalili ją żelazem rozpalonem — lud prosty nazywa to *cauterium*, — aby utorować ustrojowi drogę do oczyszczenia się i ściągnąć szkodliwe wydzieliny ku dołowi.

*Buc.*: Nie był to wcale pomysł lekarzy królewskich, tylko zastosowanie przez nich rad Galena. Ponieważ, skutkiem wygojenia owych drobnych owrzodzeń, wydzieliny, które niemi odchodziły, uległy zatrzymaniu i z wielką szkodą dla zdrowia a nawet niebezpieczeństwem dla życia razem z krwią poszły ku górze, należało przeto ściągnąć je ku dołowi. Ja sam powtórzyłem tę operację na drugiej gołeni, by otworzyć nowy upust (*emissarium*).

Pominąwszy już nawet owe owrzodzenia, zastosowanie żegadła i utworzenie jątrznika (*cauterium*) było nieodzowne z uwagi na dziedziczne usposobienie króla. Oto, ojciec jego był podagrykiem i zmarł *nova fluxione ad inguina exorta*; matka zmarła na zapalenie opłucnej (*pleuritide*); dwaj jego bracia przed 50 rokiem życia swojego cierpieli już na podagrę *et novis supervenientibus fluxionibus* żywot swój zakończyli. Sam król wreszcie około 26 roku życia miał za prawym uchem jakieś płynienie (*fluxio*), które wywołało duży ropień, sięgający aż do kości (*os iuguli*), przez kilka lat doświadczał powtarzającego się w pewnych okresach bólu w prawym boku (*circa dextrum hypocondrium*), wreszcie miewał wypryski (*erysipelata*), ukazujące się to na jednej, to na drugiej gołeni. Nakoniec, po zwichnięciu kolana lewego i pokąsaniu przez psa w tę samą goleń w okolicy kostki, wytworzył się tam stały odpływ (*fluxio*) z powierzchni skóry, na pewnej przestrzeni moknącej; powierzchnia ta skutkiem użycia kąpeli uległa nawet owrzodzeniu i dopiero wstrzymane wyżej opisanym sposobem przez chirurga wydzieliny uderzyły do głowy. Aby przeto zatrzymana *materia* nie napastowała głowy, grożąc nagłym niebezpieczeństwem, aby, dostawszy się do stawów, nie wywołała podagry, aby wreszcie, rozszedłszy się po całym ciele, nie wyrządziła innej szkody, było rzeczą konieczną otworzyć upust na prawej gołeni, utorować drogę i dać ujście, przez które ustrój mógłby się pozbywać nadmiaru pierwiastków szkodliwych (*superfluis exonerare*). Simonjusz powiada, że nie pozwalały na to ani kompleksya (*corporatura*) króla, ani tryb życia, ani stan jego gołeni. Otóż błądzi Simonjusz. Król taką kompleksyę posiadał, że gdyby nawet nie był dziedzicznie obarczony, należałoby mu stworzyć sztucznie upust, miał bowiem, jak widzieliśmy, skórę ścisłą, nigdy przeto nie pocił się i był pełny skutkiem nadmiaru wilgotności (*serositatibus abundaret*). Co do trybu życia, ten również wymagał podobnego postępowania: król bowiem nawykł pijać dużo dobrego<sup>1)</sup> wina, jadł dużo

<sup>1)</sup> *Optimum vinum*—może w znaczeniu *mocnego*.

owoców, a ostatniemi laty polował mniej, niż wówczas, kiedy był księciem siedmiogrodzkim. Zbliżał się wreszcie wiek późnej dojrzałości, w którym nadmiar wydzielin (*excrementa*) obciąża ciało. Gdyby nawet żadna z tych przyczyn nie oddziaływała, należało pomyśleć o pomocy dla goleni lewej, albowiem po zwknięciu w kolanie i pokąsaniu przez psa stała się słabsza, a wiadomo przecież, że natura zwykła właśnie do części słabszych przerzucać nadmiar pierwiastków, sobie niepotrzebnych (*superflua transmittere*), należało więc część zła odciągnąć do goleni prawej, która zdrową była. Wydzielina z powierzchni żegadłem sztucznie zranionej bywała to obfitsza, to skąpsza, raz łagodniejsza, to znowu ostrzejsza i tak dalece, że wywoływała niekiedy zapalenie skóry i czerwoność, która nietylko trzymała się najbliższej okolicy, lecz nadto przechodziła na biodro, nie sprawiając zresztą żadnych dolegliwości; zdarzało się nawet, lubo rzadko, że gdy się ta materya żywiej poruszyła, król uczuwał dreszcze, jakby zwiastuny gorączki, która jednak nigdy nie przychodziła. Simonjusz zaś twierdzi, że król zapadał w gorączkę i utykał niekiedy tak, jakby miał guz w biodrze (*tumor erysipelatosus in coxa*). Wszystko to fałsz, a Simonjusz dlatego chce wynaleźć tyle chorób u króla, aby wina tak nagłej śmierci królewskiej wydała się mniejszą.

*Sim.*: Skutkiem uderzenia przy upadku kości goleniowej (*tibia*) miał goleń obrzęką (*scyrrhosam atque elephantiacam similem*), jakby słoniowaczną dotkniętą, pokrytą skórą twardą, łuszczącą się grubą.

*Buc.*: Swoim zwyczajem przesadza Simonjusz i mówi nieprawdę, pobudkę zaś do kłamstwa w tem znalazł, że król, nosząc na prawej goleni jątrznik, miał ją czasem grubszą, niż lewą, co się każdemu w tych warunkach zdarza.

*Sim.*: Z powodu cierpienia prawej goleni król miał nogę słabą i dlatego musiał wstrzymywać się od ćwiczeń fizycznych ciała (*corporis exercitationes*), dla zdrowia swojego niezbędnych.

*Buc.*: Nieprawda. Król zawsze był zdrow na prawą nogę i nigdy nie użalał się na jakiegobądź jej osłabienie; co zaś do ćwiczeń fizycznych, to tych było chyba dosyć, gdyż król niekiedy całemi dniami oddawał się zabawie łowieckiej, na co się przecież uskarżał Simonjusz, a teraz sam sobie przeczy, twierdząc, że król musiał zaniedbywać ćwiczenia ciała.

*Sim.*: Mikołaj Buccella na ową ranę (*apertae cuti*) przykładał codziennie zrana i wieczorem świeże plastry, przez co podtrzymywał wydzielinę, której bywało dziennie  $\frac{1}{6}$ — $\frac{1}{4}$ , niekiedy nawet  $\frac{1}{3}$  funta.

*Buc.*: Przesadza Simonjusz: rana wcale nie była duża, a wydzieliny dawała przy najobfitszym cieczeniu najwyżej jedną uncję; zresztą im więcej odchodziło z ustroju nieczystości, tem lepiej było dla niego.

*Sim.*: Król cierpiał na zatwardzenie, moczu oddawał mało, sen miał niespokojny, przerywany (*interruptus*), duszność. Pomimo to Buccella dawał królowi w dużych dawkach dryakiew w winie, nie bacząc, czy pora potemu i nie przygotowawszy w odpowiedni sposób chorego do takiej kuracyi.

*Buc.*: Brednie! Król miał zawsze dobry, wolny stolec, a przeto, rzecz prosta, mniej oddawał moczu, w każdym zaś razie ilość dostateczną. Duszności (*molestia respirationis*) nigdy nie doświadczał, raz



tylko, przed dwoma laty i teraz dopiero w ostatniej chorobie. Że mało sypiał, nic w tem dziwnego; tak bywa zwykle u ludzi bystrego umysłu, zwłaszcza gdy mają głowę zajętą myślami poważnemi. Dryakwi nie dawałem więcej nad drachmę, a że w winie, to stosownie do rady Gale-  
na, który ludziom w wieku dojrzałym, ku starości zbliżającym się, ka-  
że właśnie dryakiew w winie dawać; nie dawałem wszakże nigdy la-  
tem, tylko w zimie i zawsze na czczy żołądek. Do przyjęcia leku nie  
było potrzeby przygotowywać króla, gdyż cieszył się zdrowiem i stolec  
miał wolny, więc środki rozwalniające byłyby zbyt szkodliwe.

*Sim.:* Ilekroć król miał zaparcie stolca, dawał mu Buccella 12  
śliwek, umaczanych w odwarze senesu (*pruna decocto foliorum senae  
imbuta*); po takim leku król przez dni kilka miał pragnienie, tracił  
chęć do jedzenia i skarżył się na bóle brzucha (zaburzenia w brzuchu =  
= *ventriculus turbaretur*).

*Buc.:* Dawałem królowi śliwki w senesie nie przeciwko zatwar-  
dzeniu, tylko wtedy, kiedym widział, że wydzielina z jątrznika (*ex cau-  
terio*) jest zbyt skąpa, gdyż złe soki (*materia peccans*) mogłyby wtedy  
uderzyć do głowy. Po zażyciu leku nie miał król żadnych przykrych  
następstw, o których wspomina Simonjusz. Zresztą sam Simonjusz uży-  
wa tego leku, o czem łatwo się przekonać z ksiąg apteki królewskiej;  
jest to środek dobry i wiele osób posługuje się nim ze skutkiem jak-  
najlepszym.

*Sim.:* Król dawał nacierać sobie (*fricabatur*) całe ciało, nie ba-  
cząc na porę roku, dwa razy dziennie: zrana po przebudzeniu się i wie-  
czorem po jedzeniu. Nacierano mocno szmatami ogrzanemi, wywołując  
zaczerwienienie i obrzęk (*tumorem*) skóry.

*Buc.:* Całe ciało nacierano wtedy tylko, gdy król używał zwy-  
kłej kąpieli (*batneum aquae dulcis*), lub gdy wpadał w ociężałość (*las-  
situde*), co się dosyć często trafiało. Nacierano gorącemi szmatami zleka-  
ka, by pot wywołać. Nacierano oddzielne części ciała. Gdyby Simon-  
jusz w nieobecności mojej dalej tak postępował, nie stracilibyśmy króla.

*Sim.:* Tak postępowano z królem i w takim stanie znajdowało  
się jego zdrowie, kiedy powołano mnie do dworu i mojej pieczy go po-  
wierzono.

*Buc.:* Przez dziewięć lat sam jeden miałem w opiece króla, a przez  
ten czas cieszył się najlepszym zdrowiem; raz tylko zapadł *in Synochum  
non putridam* (gorączkę) i tej wszakże choroby pozbył się w przeciągu  
trzech dni.

*Sim.:* Odkrywszy gołęń i zdjawszy opatrunek (*deligatio*) widziało  
się dopiero duże i już na pierwszy rzut oka straszne owrzodzenie i ją-  
trznik (*cauterium*).

*Buc.:* Oprócz jątrznika, który był wielkości paznokcia, żadnego  
innego owrzodzenia król nie miał. Że Simonjusz łże, może zaświadczyć  
aptekarz i pokojowi królewscy, polacy, którzy byli przy omywaniu ciała  
zmarłego króla; ci wszyscy widzieli małą, dawniejszą ranę, przez żega-  
dło sprawioną, a dokoła niej skórę nieco zmienioną pod wpływem przy-  
kładanych maści, widzieli ranę nad kolanem, pozostałą od uderzenia,  
gdy król w ostatnich dniach życia upadł, widzieli wreszcie świeże ślady  
baniak (*cucurbitularum*), które przystawiano w przeddzień śmierci. Po-  
zatem żadnej rany, ani owrzodzenia nie było.

*Sim.*: Radziłem królowi mniej jeść, mniej pić, więcej oddawać się ćwiczeniom fizycznym, wstrzymywać się od sałaty, rzodkiewki i owoców, które niezmiernie lubił i stale po obiedzie i kolacyi spożywał, (miał też różne ich gatunki, sprowadzane nieraz z najdalszych krajów).

*Buc.*: Wcale nie radził. Zresztą, gdyby radził nawet, nie łatwo by go król usłuchał. Król jadał wprawdzie sporo, ale nie nad miarę; owoców spożywał dużo, lecz od lat wielu był do tego przyzwyczajony. Po każdej wyprawie wojennej król chudł znacznie.

*Sim.*: Ponieważ do sławnych śliwek przeczyszczających Buccelli król powziął wstręt nieprzewyciężony, kazał więc mnie zrobić taki preparat, któryby był skuteczny, a jednocześnie nie odrażający dla oka, smaku i powonienia. Zaleciłem sporządzić lek i zaprawiłem go ulepkim fijołkowym i różanym. Po użyciu król miał łagodne, ale dokładne opróżnienie żołądka.

*Buc.*: Poznawszy skład lekarstwa, odradziłem królowi, by go nie zażywał, gdyż Simonjusz zamiast *Scammonii* (socznicy) użył *Colocynthidem* (burzanek). Chcąc wzbudzić w królu zaufanie ku swemu lekowi, Simonjusz sam wypił jego łyżkę i jedna tylko łyżka tak go przeczyszczyła, że o mało ducha nie wyzionął.

*Sim.*: Powtarza zarzut co do nacierań.

*Buc.*: Ponieważ król był z natury pletorykiem (*habitus corporis pletoricum habebat*) a skórę miał ścisłą (*densissimam*), wprowadziłem przeto nacierania celem rozluźnienia skóry (*ad cutem relaxandam*): gdy król siedział w kąpeli, rozcierano go rękami długo, ale delikatnie, po wyjściu zaś z kąpeli miękkimi szmatami suchymi. Chciałem dodać nacierania tłuszczem (*oleo relaxante*), ale król na to się nie zgodził. Król mało chadzał, gdyż albo siedział, albo też jeździł konno. Jakoż zauważyłem, że od czasu wyprawy pod Wielkie Łuki lewa goleń zaczęła znacznie cienieć, prawa zaś grubieć: kazałem tedy lewą goleń codziennie zrana i wieczorem rozcierać szmatami krótko i mocno, żeby pobudzić rozrost mięśni, prawą zaś rozcierać długo i delikatnie gołą ręką.

#### Occasio postremae aegritudinis Regiae.

*Sim.*: Kiedy w roku 1586 król bawił w Grodnie, pomiędzy 25 listopada a 7—8 grudnia panowały mrozy trudne do zniesienia nawet dla zrodzonych w tym kraju. Wiatr silny towarzyszył zimnu: najpierw północno-zachodni ze śniegiem, później północny. Nie bacząc na taki stan powietrza, król wyruszał codziennie wczesnym rankiem na łowy, nie zabezpieczwszy się dostatecznie od zimna odpowiedniem ubraniem. Zdarzało się, że wracając z pola miał zgrabiąte nietylko nogi, lecz całe ciało, które trzeba też było rozgrzewać przed dużym ogniem. Skutkiem tego owrzodzenie goleń dawało znacznie mniej wydzieliny, zjawiała się duszność. W dniu drugim grudnia, który się odznaczał niezwykłym zimnem i silnym wiatrem, król wybrał się jeszcze przed wschodem słońca na dziki, do lasu o pięć mil od Grodna położonego. Tego dnia wydzielina zatrzymała się całkowicie, a gdy zwrócił uwagę króla, że sprawiło to zimno i że grozi mu niebezpieczeństwo, odpowiedział, że nie ma zamiaru siedzieć w zamknięciu i nazajutrz, t.j. 3 grudnia znowu wyruszył do lasu przed świtem. Wrócił dopiero późną nocą i wszystkich

wnet odprawiwszy, zatrzymał mnie jednego i zwierzył się, że podczas polowania czuł się zupełnie zdrowym, ale powracając, gdy najspokojniej jechał, uczył nagle jakieś ściśnienie w piersi (*oppressio thoracis*), połączone z dusznością (*spirandi difficultas*); stan taki trwał około dziesięciu minut.—Przyczynę tego widziałem w niepomiarnych trudach myślowości i wpływie zimna, które ściągało skórę, ścieśniało żyły, wstrzymywało wydzieliny: one to, zamiast wyjść przez owrzodzenie, obróciły się do wnętrza. Zbadawszy tętno, przekonałem się, że król ma lekką gorączkę. Zastosowałem delikatne rozcieranie całego ciała, zakazałem jedzenia, od którego król prawie zupełnie się wstrzymał. Noc przeszła spokojnie. Nazajutrz, t. j. 4 grudnia, znowu wśród strasznego zimna i wiatru król wyruszył na łowy. Dnia 5 grudnia, z powodu piątku, król zjadł skromne śniadanie z ryb, pomimo to, gdy po południu rozmawiał z otoczeniem, doznał ponownie owego napadu duszności i ściskania, co prędko jednak minęło. Nazajutrz, t. j. w sobotę dnia 6 grudnia, wobec lekkiego zaparcia stolca, radziłem królowi użycie delikatnego leku. Król nie zgodził się.

*Buc.:* Wiem z pewnością, że król nie miał wcale zaparcia stolca, wydzielina zaś z jątrznika nie znikła, tylko zmniejszyła się.

Początek choroby w niedzielę dnia 7 grudnia.

*Sim.:* W niedzielę radziłem królowi, by pozostał w domu i nie jechał (*equitare*) do kościoła na nabożeństwo. Król nie usłuchał. Wróciwszy z kościoła, zapragnął odetchnąć swobodnie, zdala od domowników i wszedł do komnaty sypialnej. Doznał tam znowu napadu, który jednak minął wkrótce sam przez się. Zasiadłszy następnie do stołu, jadł mało: drobinę chleba w winie maczanego, brzoskwinie w cukrze smażone, trzy śliwki damasceńskie; wina młodego (*musta*), świeżo przywiezionego z Węgier, zaledwie skosztował, oddając kielich mnie do wypicia. O godzinie 9 po poł. położył się do łóżka.

*Buc.:* Król pojechał do kościoła wbrew radzie Simonjusza, ponieważ czuł się zdrowym. Że król miał napad duszności po powrocie z kościoła, o tem nikt nic dotąd nie wiedział, ani słyszał; sam Simonjusz po raz pierwszy teraz o tem pisze. Rzecz nieprawdopodobna, by król jadł smażone brzoskwinie, lub śliwki, gdyż słodczy nie lubił i nigdy nie widziało, by je spożywał. Wieczoru tego dano królowi kielich przedniego wina (*generosi vini non musti*).

*Sim.:* Koło północy usłyszałem gwałtowne kołatanie do drzwi i wołanie, bym śpieszył do króla. Zarzuciwszy na siebie płaszcz tylko, nie ubierając się, by czasu nie tracić, pobiegłem do zamku. Zastałem króla siedzącego w łóżku z wyciągniętymi prosto przed siebie nogami, skóra na czole była zdrapana (*lacerata*), twarz blada z wyrazem lęku. Strach mnie ogarnął. Zrzuciwszy z króla kołdrę, spostrzegłem powyżej kolana ranę przeciętą, ukośną, do siedmiu palców długą, wgłęb do mięśnia sięgająca, krwawiącą; kołdra i pościel były obficie zakrwawione. Dowiedziałem się, jak się rzecz miała: ocknąwszy się z pierwszego snu, król wstał, chcąc pójść do ustępu za swoją potrzebą. Wracając poczuł, że traci siły i przytomność. Chcąc pośpieszyć do łóżka, potknął się o krawędź stojącej na drodze ławki, upadł i skaleczył się. Oczekujący

nań Lepscenius sam nie mógł podnieść króla, dopiero na krzyk jego nadbiegli inni i powracającego do przytomności króla ułożyli w łóżku. Badanie tętna wskazywało lekką gorączkę (*febrícula*).

*Buc.:* Ażeby sprostować fałsze, powiemy, jak się rzecz miała istotnie według tego, cośmy słyszeli z własnych ust króla przy świadkach. W nocy z soboty na niedzielę ogarnęła króla bezsenność; spał też mało. Zrana czuł ociążałość pewną, ale nie zwracał na to uwagi, gdyż często ją miewał i zwykle sama mijała, udał się więc do kościoła; na śniadanie jadł bardzo mało, nie wieczerał wcale, nie dlatego, by nie miał łaknienia, lecz był przezemnie przestrzeżony, ażeby, ilekroć uczuje ociążałość, układał się do snu bez posiłku. Król żądał, aby mu całe ciało natarto, będąc do tego przezemnie w takich razach przyzwyczajony i z doświadczenia świadomy pożyteczności tego zabiegu, Simonjusz zaś kazał zlekka natrzeć tylko stawy, nadto dał królowi dwa kielichy przedniego wina (*generosi*). To odebrało królowi sen do ostatka i rozpałiło głowę. Poszedł też król do ustępu nie z potrzeby i nie po obudzeniu się ze snu, bo wcale zasnąć nie mógł, lecz żeby się ochłodzić, gdyż okno w ustępie było zawsze otwarte; sądził król, że ochłodziwszy głowę, łatwiej zaśnie, często bowiem tak czynił z powodzeniem. Wracając, stracił przytomność i upadł. Zawinił więc ciężko Simonjusz, dając cierpiącemu królowi wino na próżny żołądek.

Poniedziałek, dnia 8 grudnia.

*Sim.:* Król obudził się o świtaniu. Przyszedszy zrana pytałem, czy nie czuł bólu w świeżej ranie. Król odpowiedział, że bólu nie czuł, spał natomiast mało. Zmieniono opatrunek: ani obrzęku, ani bólu; nałożono świeży z olejku różanego. Tętno i mocz ujawniały wyraźnie pewne zaburzenie wewnętrzne (*fevor ac turbatio interna*). Ponieważ przy zranieniu wypłynęło krwi sporo, poprzestałem na leku łagodzącym, nie stosując upustu krwi.

*Buc.:* Źle postąpił Simonjusz: krwi dużo ująć nie mogło, gdyż rana była na dwa palce powyżej kolana, t. j. w miejscu, gdzie dużych żył niema. Gdyby nawet krwawienie było spore, to pomimo to upust krwi (*venesectio*) był niezbędny, gdyż krew uszła z nieodpowiedniego miejsca. Ponieważ, zdaniem Simonjusza, źródło i ognisko choroby znajdowało się w okolicy serca (*morbi fomitem fuisse circa praecordia*), należało upuścić krew z *vena brachialis*. Przecież już Galen pouczał, że przy cierpieniach, z okolic powyżej nerek pochodzących, należy krew puszczać z żyły ramienia.

*Sim.:* Dałem więc królowi manny wyborowej uncyj—mniej więcej cztery.

*Buc.:* Przedewszystkim nie cztery, tylko trzy, o czem łatwo się przekonać z ksiąg aptecznych. A powtóre, cóżeś chciał tak słabym środkiem osiągnąć? Jeżeli ci się nie podobały przeze mnie pomyslane, a tak skuteczne dla króla śliwki, w odwarze senesowym moczone, to trzeba było dać odwaru lub proszku senesu, albo inny lek jaki (np. *electuarium lenitivum aut diacatholicum*), w każdym razie dzielniejszy od manny. Wielki twój błąd, żeś przy chorobie, mającej siedlisko w mózgu (w głowie), nie zastosował niczego, co by ją mogło stamtąd odciągnąć.

*Sim.*: Zaleciłem pożywienie łagodne (*tenuis victus*); pozwoliłem używać wina, które król przyzwyczaił się pijać codziennie, ale wina lekkiego, bez porównania słabszego od win węgierskich. Król wino takie sprowadzał sobie co rok (*e Somolio*).

*Buc.*: Simonjusz pozwolił królowi jeść mięso kur i jagniąt i nazywa to pokarmem łagodnym. Szczyt nieuctwa! Wina bez wody cierpiącym na ostre choroby dawać nie wolno; można właściwie dawać wodę, w której zaledwie ślady wina się znajdują. Simonjusz pozwolił pić czyste wino. Powiada, że było lekkie. Bynajmniej; było to wino mocne, jak świadczy Andrzej Horwat, przełożony nad piwnicą królewską.

*Sim.*: Po sześciu godzinach miał król dwa wypróżnienia. Około godziny drugiej w nocy król leżąc zbladł nagle, jakby już ducha wyzionął; po chwili dopiero zaczął ciężko oddychać. Tętno szybkie, nie zupełnie równe, gorączka silniejsza.

*Buc.*: Zmyśla Simonjusz, gdyż ani o tej porze, ani przed, ani po godzinie drugiej nie znajdował się przy królu. Ja przybyłem wezwany około zachodu słońca i całą noc spędziłem przy królu. Około godziny 5-tej zrana przyszedł Simonjusz i pomówiwszy krótko ze mną o chorobie króla, udał się do swego mieszkania. Opowiem więc, co się działo naprawdę w poniedziałek.

Na trzy godziny przed śniadaniem (*ante prandium*) król zażył trzy uncje manny. Potem, uczuwszy łaknienie, spożył śniadanie i wypił dwa kielichy wina węgierskiego i jeden wody z cynamonem. Resztę dnia spędził spokojnie, nie kładąc się do łóżka i w dobrym usposobieniu ducha. Ponieważ, oprócz zwykłego, nie miał król wypróżnienia wywołanego lekiem, Veselinus radził królowi wobec Simonjusza zażyć powideł z kwiatów brzoskwini (*conserva ex persicorum floribus*). Simonjusz zgodził się, żeby król wziął to nazajutrz zrana; nie było więc z manny skutku żadnego. Ku wieczorowi, przybywszy do króla i dowiedziawszy się o wszystkim, radziłem zamiast wina i wody cynamonowej (*aqua ex infusione cinamomi*) używać odwaru szałwii dla wzmocnienia głowy i nerwów. Król odpowiedział, że nie czuje bólu głowy, ani żadnej innej części ciała. Przegawędziliśmy do wieczery, przy której w nieobecności Simonjusza, gdy król zażądał wina, pozwoliłem na nie z warunkiem, że doleje się dużo wody. Królowi to się nie podobalo i zażądał wody cynamonowej. Około godziny piątej przyszedł Simonjusz, zajrzał do króla, opowiedział mu kilka bredni (*nugae*), które mi zwykle starał się króla rozśmieszyć, poczem poszliśmy do drugiej izby, gdzie naradziliśmy się w kilku słowach nad chorobą króla. Simonjusz był zdania, że królowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż niema ani obrzęku, ani bólu, ani gorączki i rana jest niegłęboka, potrzeba mu jednak spokoju z uwagi na ranę w bliskości stawu. Sam upadek króla nie powinien zatrwajać, zdarzył się bowiem skutkiem chwilowego zamroczenia (*ex spirituum perturbatione*): król właśnie w ciągu kilku dni poprzednich za bardzo męczył się na polowaniu i przez trzy dni kładł się spać bez wieczery; gdy przeto potem, napivszy się wina mocnego, wszedł do ustępu, gdzie go wiatr zimny owionął, skutkiem ściągnięcia się skóry (*constipatio cutis*) doznał zawrotu głowy i upadł; dałem więc manny, żeby zlekka przeczyszczyć. Król więc, o ile zechce zachować spokój, odzyska wkrótce zdrowie.— Na to

odpowiedziałem, że choroby nie można bynajmniej lekceważyć, utrata bowiem przytomności musiała być zupełna i głęboka, jeżeli król upadł, a po ocuceniu nie zdawał sobie wcale sprawy ze skaleczenia; należy pamiętać, że już od dwóch lat królowi nie puszczano krwi, a od pół roku nie używał on środków przeczyszczających; potrzebował zaś ich, mając tak ścisłą skórę (*densissimam cutem*); zdaniem więc moim należało, nie bacząc na bliskość przesilenia dnia z nocą i nowiu księżyca, zastosować upust krwi z ramienia (*ex brachio*), albo też zadać jaki silny środek odciągający od głowy: upadek króla, czerwoność twarzy, nabrzmienie i napęczniecie krwią żył łącznicy oczu świadczą o nadmiernym napływie do głowy (*plenitudo capitis*); trzeba pośpieszyć, żeby nów nie przyniósł nam czego złego. Należy również zakazać królowi użycia wina i przypraw korzennych, a dawać wyłącznie wodę, albo odwar szaławii z sokiem cytrynowym. — Simonjusz twierdził, że nie należy krwi puszczać ze względu na zimno, że czerwoność twarzy nie jest rzeczą niezwykłą u króla, że przekrwienie łącznicy powstało ze snu, od leżenia (*ob decubitum*); „poprzestaniemy przeto — rzekł — na daniu królowi powideł z kwiatów brzoskwini“. Z temi słowy wrócił do króla. Jam milczał, bo, znając króla, wiedziałem, że przegram sprawę, jeżeli wbrew Simonjuszowi będę nalegał na potrzebę upustu krwi i środków czyszczających. Simonjusz, opatrzywszy ranę, oddalił się, ja zaś zostałem przy królu noc całą. Król przespał ją spokojnie.

Wtorek, dnia 9 grudnia.

*Sim.*: We wtorek zrana Ferenz Veselinus, któremu niedość być pokojowcem królewskim, bo chce udawać lekarza, dał królowi liście brzoskwini w cukrze, przez żonę swoją smażone i zachęcał do obfitego ich spożycia.

*Buc.*: Kochany Simonjusz! Co ci znowu zawinił Veselinus? On proponował, a tyś się zgodził, żeby królowi dać zrana powidla. Veselinus nie zrobił wszakże tych powideł z liści, jeno z kwiatów brzoskwini.—Simonjusz wciąż zmyśla, byleby własną winę zmniejszyć. Twierdzi, że król skarżył się na dolegliwości w okolicy serca (*de praecordiis conquestus est*), co nie może być prawdą, gdyż przedemną żalił się król na głowę (*de capite*), a gdyby nawet było to prawdą, to czemuż nie zastosował owego drogocennego olejku, przysłanego królowi naszemu przez W. Księcia Etruryi (*a Magno Hetruriae Duce*), a tak skutecznego przeciwko wszelakim chorobom serca? Powiada w dalszym ciągu Simonjusz, że należało wzmocnić odpływ z goleni, który od dziecięciu dni wstrzymał się, więc czemuż niczego w tym kierunku nie zrobił? Powiada, że za moją poradą dano królowi zamiast wina wodę, w której (na funt wody) była namoczona (*maceranda*) uncya cynamonu z dodaniem cukru. I to fałsz, gdyż król miał tę wodę daną sobie jeszcze przed moim przybyciem do niego.

Cała rzecz tego dnia, t. j. d. 9 grudnia, tak się miała: Po nocy, którą spędziłem, czuwając przy królu, we wtorek rano przyszedł Simonjusz, ja zaś poszedłem do siebie. W nieobecności mojej spożył powidla z kwiatu brzoskwini, po których jednak, tak samo jak po mannie, wypróżnień nie było. Przy obiedzie (*prandium*) byłem obecny

i nie radziłem dawać królowi wina, czemu się sprzeciwiał Simonjusz. Gdy król okazał zniecierpliwienie z powodu niezgody naszej, Simonjusz zażartował, że ja, sam hołdując wstrzeźliwości (*quia essem semiabstemiens*), nie chcę również dać wina królowi. Nie mogłem królowi ujawnić niebezpieczeństwa, król zaś, nie przeczuwając, czem mu grozi użycie trunku, pił wino węgierskie, zjadł nieco kaszy jęczmiennej (*non multum hordei*), kawałek kapłona i pieczeni cielęcej oraz wety z wiśni w winie gotowanych. Dzień spędził w stanie zadowolającym. Przy wieczerzy (*coena*) zażądał wina, wypiwszy atoli dwa nieduże kieliszki, pił następnie wodę cynamonową. Po wieczerzy, skoro opatrunek rany był zrobiony, król sądził, że potrafi już usnąć. Wtedy Simonjusz, zamierzając odejść, zaczął żegnać króla i pleść mu pochlebstwa, czem króla nieco rozgniewał. Rozdrażniony, zaczął prędko się rozbierać, aliści naraz upadł wpoprzek łóżka z oczyma do góry przewróconymi (*oculis sursum versis*). Ja chwyciłem natychmiast króla za nogi, Veselinus za głowę i staraliśmy się go ocucić. Simonjusz osłupiał; „istotnie — zawołał — niepotrzebne było wino!“, a złapawszy naczynie z wodą, pryśkał na twarz króla, zmoczył mu barki (*lacertos*) i ręce. Gdyśmy tak targali go za włosy, nos, palce, król, otworzywszy oczy i wpatrując się w nas, zapytał, co zacz czynimy? Zaraz też zaczął ciężko oddychać. Kazałem przynieść w tej chwili płótno gorące, ale przekonawszy się, że rozcierania nie mogą ułagodzić duszności, przystawiłem wnet bańki na okolice podżebrów (*hipochondria*), a krzyż w dalszym ciągu mocno rozcierałem. Duszność ustąpiła, a król po niedługim czasie, jakby strudzony, usnął. Wtedy, odprowadziwszy Simonjusza do izby sąsiedniej, wyjaśniałem mu po włosku, że mieliśmy do czynienia z napadem epileptycznym, ponieważ mięśnie oczu, szczęk i szyi podlegały widocznym drgawkom (*convulsi erant*) i byłyby drgawki ogarnęły całe ciało, gdybyśmy nie pośpieszyli z pomocą; nie należy więc zwlekać, a w tejsze chwili zastosować lek energiczny, odciągający od głowy, zwłaszcza, że duszność wyraźnie wskazuje gwałtowny napływ pierwiastków patologicznych ku głowie (*repletio materia peccante*), że nadto trzeba zaraz nazajutrz zastosować upust krwi przez bańki, głowę zaś wzmocnić (*roborare caput*), ażeby zabezpieczyć króla od nowego napadu, którego należało się spodziewać na trzeci dzień (mogły tak się powtarzać, gdyż drugi po pierwszym napadzie właśnie w takim czasie nastąpił) i ażeby nie dopuścić usadowienia się w nim choroby na stałe, gdyż w przeciwnym razie król zostałby epileptykiem. Nic na to nie odpowiedział Simonjusz, tylko, chwyciwszy pióro: „cóż damy?“ zapytał i pod moje dyktando zapisał:

*Rp.* Pil. cocchiarum ʒ i i  
Elleb. nigri gr. v.

Kazaliśmy rozpuścić to w wodzie konwaljowej, wiedząc, że król czuje wstręt do pigulek. Noc tę spędził król niezbyt spokojnie, acz nie gorączkował. Myśmy całą noc czuwali przy królu.

(*D. n.*).

FR. GIEDROYĆ.